

Rosa Winkel

14 września 2018

Zanim rozpoczęła się berlińska parada równości, siedzieliśmy z Tilo u „Greka” przy Nollendorfplatz. Ani mnie, ani tym bardziej jego, chociaż jest gejem sama „defilada” nie poruszała, bo to żadna atrakcja, a ludzie spod znaku tęczy w samym Berlinie to stały „element krajobrazu”.

Chodź, może zobaczymy „ehrenwache” – powiedział Tilo. Przy znanym mi różowym trójkacie wmurowanym w ścianę stacji ubahnu znajdującej się na samym placu stał mężczyzna. Trochę starszy od nas i inaczej ubrany. Od lat staje tu zawsze – mruknął Tilo. Powiedzieliśmy sobie dzień dobry. Zrobiłem zdjęcie i to telefonem, bo nawet nie przyszło mi do głowy, że warto było brać ze sobą aparat na krótki wypad do Centrum.

Sam różowy trójkąt poświęcony jest pamięci homoseksualistów – ofiar nacjonalizmu. Nollendorfplatz nie jest miejsce przypadkowym. Tu w latach 1930. było najwięcej lokali gejowskich i lesbijskich, w których bywała część berlińskiej elity, przede wszystkim intelektualnej, niezależnie od seksualnej orientacji. I nie seks ściągał tutaj ludzi, ale swoboda dyskusji, otwartość, nieraz bolesna szczerłość i fakt, że gadano o wszystkim, ze wszystkimi, swobodnie. Zmieniło się to w styczniu 1933 r. Zanim Adolf spalił Reichstag, pozamykał wszystkie homoseksualne lokale przy placu. Właścicieli i bywalców wciągnął na „różową listę”. Rozpoczęły się szykany, osoby o innej orientacji seksualnej zapisywano w policyjnych rejestrach, zatrzymywano w komisariatach, biot, lżono i poniżano. Latem 1933 r. rozpoczęły się deportacje do obozów koncentracyjnych. Tam na obozowych kurtach, każdy haefling przyszywał różowy trójkąt – rosa winkel – oznakę swojej orientacji seksualnej.

Hitler wykorzystał istniejący w kodeksie karnym Rzeszy, § 175 istniejący od 1871 r., który karał za stosunki seksualne

mężczyzn tej samej płci karą do dwóch lat więzienia. Przez blisko 50 lat trwania cesarstwa wydano około 10 tys. wyroków. Zjawisko było na tyle powszechne, że od końca XIX wieku, o ile nie towarzyszyły mu zachowania kryminalne, wykorzystanie nieletnich, czy gwałty – nie zwracano na nie uwagi. W czasach III Rzeszy wydano grubo ponad 50 tys. wyroków. Sam przepis zaostrzono w 1935 r., podnosząc granice kary od 10 lat (litera „a” dodana do przepisu). Cztery lata później Sąd Rzeszy w uzasadnieniu wyroku zapadłego na podstawie § 175 stwierdził, że do tego, aby uznać coś za nierząd, przede wszystkim między mężczyznami, wcale nie jest potrzebny bezpośredni kontakt fizyczny. I pomyśleć, że dziesięć lat wcześniej specjalna Komisja Reichstagu, w skład której wchodziły wszystkie partie poza chrześcijańskimi demokratami przygotowało nowy projekt kodeksu karnego ograniczający karanie tylko od sytuacji, w której wykorzystywano osobę nieletnią, upośledzoną, czy zależną od sprawcy.

W pracach uczestniczył Kurt Hiller – pacyfista, publicysta i gej. W 1922 r. opublikował liczącą 130 stron książkę pt. „§ 175 – wstyd stuleci”. W 1933 r. wylądował w obozie koncentracyjnym. Przeżył dzięki interwencji Rudolfa Hessa. Inni nie mieli tyle szczęścia. Homoseksualiści deportowani pod obozów koncentracyjnych w latach 1933 – 1935 nie przeżywali dłużej niż kilka miesięcy.

Ale paragraf 175 (z kolejnymi literkami dodawanymi jako rozwinięcie) wojnę przeżył. W Bundesrepublice zmieniono jego pierwotne brzmienie w 1969 r. Kolejne modyfikacje wprowadzono w latach siedemdziesiątych. I dopiero 10 marca 1994 r. „schwulenparagraph” został wymazany z kodeksu karnego Niemiec. Zdążono jednak wydać jeszcze 44 wyroki skazujące. W NRD przepis istniał do 1989 r. „pod numerem 151”.

W styczniu ubiegłego roku, bo w styczniu 1933 r. „zaczęło się” właśnie w Berlinie na Nollendorfplatz, blisko setka osób (aktywistów, pisarzy, intelektualistów i publicystów) podpisała petycję do Bundestagu o upamiętnienie

homoseksualistów – ofiar nacjonalizmu. Pan prezydent niemieckiego parlamentu Wolfgang Schäuble (CDU) odmówił, ale dyplomatycznie. Wskazał, że w odpowiednim czasie, odpowiednia komisja zajmie się tą planowanym na 2019 rok upamiętnieniem ofiar nazizmu, a „Państwa petycja zostanie wzięta pod uwagę”. Z okazji ćwierćwiecza mijającego od uchYLENIA § 175 dziewczyny i chłopaki spod znaku tęczy, a także liczne wspierające równouprawnienie i tolerancję organizacje mają ponownie zwrócić się do niemieckiego parlamentu o wydanie specjalnej uchwały potępiającej sprawców zbrodni i upamiętniającej ofiary. To właśnie będzie za rok. Ciekawe, co robi chrześcijańsko – demokratyczny prezydent Bundestagu.

Na Nollendroffplatz można dojść od strony kanału (Landwehrkanal). Genthinerstrasse krzyżuje się z Kurfuerstenstrasse. Ulice opanowane przez prostytutki, teraz najwięcej jest Węgierek. To jednoosobowe firmy płacące podatki. Ot, jeden z „pigalaków”, przez który w ciągu ostatniego półwiecza przewinęły się przedstawicielki wszystkich nacji południowej i wschodniej Europy. Po prawej sklep z napitkami, w tym piwem i wysokoprocentowym alkoholem, co wobec zamykania przybytku o dziewiątej wieczorem wzbudza nierzadko moje niedobre emocje. W niedzielę sklep zamknięty. Na drodze do placu kościół ewangelicki „apostolski”. I to jest też kawałek Europy, w której nic nikomu nie przeszkadza i nikt się nikomu ze swoim poglądem nie narzuca. Kościół, w odróżnieniu od sklepu z napitkami w niedzielę otwarty, żeby każdy wiedział pastor wystawia tablicę – taka samą, jak przed sklepami, restauracjami. Tylko nie ma Angebote – co za ile. Do kościołów chodzi coraz mniej ludzi, więc trzeba przypomnieć, że otwarte. Widzisz, afisz na różowo – śmieje się Tilo.

Jeśli miniesz kościół i skręcisz w prawo w kierunku placu w ulicę żydowskiej poetki i dramaturga Else Lasker – Schueller (przed wojną część Motzstrasse) widać nowy apartamentowiec. W tym miejscu przed wojną była ambasada RP. Nikomu nie przeszkadzało „sąsiedztwo” kolorowych lokali, koszerne

hotelu „Kosheł”, sali tanecznej, na której od końca lat dwudziestych mimo kryzysu ludzie się bawili, choć dotychczasowe fraki i smokingi w większości zastąpiły marynarki. Niektórych pracowników polskiego poselstwa można było widywać nawet w dalej położonym na Motzstrasse klubie „Eldorado”, w którym gromadzili się przedstawiciele wszystkich orientacji seksualnych, czasami tylko, żeby napić się piwa i pogadać.

Dalej po prawej zobaczysz duży odnowiony budynek. Tu do połowy lat 1990. były koszary amerykańskich marines. Później zastąpili ich uchodźcy, przede wszystkim z Bośni. Dzisiaj mieszkają też przybysze z całej Europy i jest spokojnie. Zamiast gwiazdzistego sztandaru powiewa tęczy. I nikogo to nie oburza. A dalej już Nolledorfplatz. Wieczorem kopuła stacji ubahnu pali się światłami w kolorze tęczy. No i nic. Każdy traktuje to normalnie i zajęty jest swoimi sprawami. Tolerancja to normalność – bez niej miasto nie mogłoby funkcjonować, tak jak ludzie.

Zanim Tilo odprowadził mnie do metra pokazał mi baner wywieszony na jednym z balkonów przy placu z napisem „Kochaj ludzi – nie narody”. Tilo zna gości, którzy go namalowali. Baner wisi nie wiadomo jak dawno, ale na pewno nie z okazji parady równości. Powiedzieli, że jak im całkiem wyblaknie, to wywieszą nowy – mówi Tilo – do tego to się wszystko sprowadza. Próbowaleś kiedyś przytulić się do narodu? Nie ma zrozumienia i tolerancji to nie ma po prostu nas. Alternatywą dla tęczy są trójkąty, takie jak w obozie. Te z KL były strasznie smutne – czarne i czerwone, róż i szarość to były odcienie. A w tęczy każdy się zmieści.

Nikt nie jest w stanie policzyć ilu gejów i lesbijek zginęło w obozach koncentracyjnych, choćby z tej przyczyny, że wiele z nich nie nosiło różowych trójkątów, tylko czerwone – politycznych przeciwników systemu. W okupowanych krajach Europy Wschodniej nawet nie zwracano sobie głowy selekcjonowaniem więzionych z uwzględnieniem kryterium

orientacji seksualnej. Dokumentalny film pod tytułem „Różowy Trójkąt”, pokazuje, jak opowiedział Tilo kilkanaście losów osób więzionych w obozach koncentracyjnych. Podobno jedną z nich była Elli Smula. Oficjalnym powodem aresztowania jak podano w policyjnej karcie informacyjnej było porzucenie pracy, jako przyczynę jej śmierci w obozie wpisano „nagły zgon”. Elli w chwili śmierci miała 29 lat.

Każdy kraj ma swój § 175 i wcale nie musi on dotyczyć osób o innej niż hetero orientacji seksualnej. To tylko pretekst do maltretowania ludzi chcących żyć inaczej, aniżeli określa to dyktatura. Wszystko bowiem, co inne jest dla systemu zagrożeniem. Wprowadzony w hitlerowskich Niemczech w 1935 r. przepis litery „a” § 175 kodeksu karnego był na tyle ogólny i szeroki, dający pole do najróżniejszych interpretacji, że każdy mógł zostać ukarany. I o to właśnie chodziło.

Każdy ma prawo żyć jak chce, jeśli nie krzywdzi innych, a państwo jest od tego, żeby mu to umożliwić.

Autorstwo: Henryk Mierzejski

Źródło: Strajk.eu